Marek Jastrząb

Po-ranne noce (7)

* * *

Honoriusz poznaje w Paryżu mechanizmy preparowania wiadomości: tworzenia prawdy z fikcji; fabrykowania dowodów z przypuszczeń. Poznaje prześmiewczą sforę usługowych mędrców.

Mędrców o spożywczym poglądzie na świat, hordę recenzentów gnojących arcydzieła, a pod niebo wynoszących fabularny chłam, frazesowych erudytów piszących dla chleba, dla utrzymania się w dziennikarskim zaprzęgu, donoszących ze świętym oburzeniem o wyczynach Króla, by, obsmarowawszy go w jednym szmatławcu, pochwalić te same postępki w innym, równie przekupnym, lecz należącym do przeciwnego stronnictwa.

Dyktatorzy giełdy w rodzaju barona de Nucingen, Ponsy i Bietki z kolekcji niebogatych krewnych, to stworzone przez niego i żyjące wśród nas typy, typy przecież nie wolne od wad, słabostek, ciągotek; jest mu wśród nich lepiej, niż ze zwykłymi śmiertelnikami, ponieważ są uzasadnieniem jego kompleksów i pechów.

Świat, w którym tkwi, rządzony jest przez namiętności; przepuszcza je przez filtr swoich przeżyć i doświadczeń. Stworzeni przez niego bohaterowie ugarnirowani są zgodnie z przeznaczeniem, istnieją tam, gdzie ich zasieje. Albo mają cherlawą psychikę, jak Lucjan Chardon („Stracone złudzenia"), albo jak Vautrine, pozują na tytanicznych ludzi czynu („Po czemu miłość wypada starcom") lub są niczym d`Arthez: uosabiają pisarską pracowitość, sumienność i odpowiedzialność, czyli są życzeniowym autoportretem Balzaka. Są postaciami pochodzącymi z jego snów o zawrotnej karierze i nieprzeciętnym bogactwie.

Służą mu do życia w rzeczywistej iluzji. Jednakże to jego świat, pejzaż dramatycznych wydarzeń przetransponowany na prozę „Ludzkiej Komedii", swoiste panoptikum nieprzerwanych obsesji: szelmowska kraina Pana Kabzy, kraina, w której „gardzi się człowiekiem, nie gardzi się jego pieniędzmi" [„Stracone złudzenia"]. To dżungla synekur i niezapłaconych długów, społeczny przekrój historii wyssanych z życia.

Przedstawia panoramę rejentów, galerię szpiclów z „personelu" Corentina, wzorzysty dywan utkany z handlarzy cudzym losem, szkicuje psychologiczne podobizny wiarusów Cesarstwa („Pułkownik Chabert"), prezentuje intrygi wokół spadków („Kuzyn Pons"), opisuje grabieżcze mechanizmy posiadania wysokich, a niezasłużonych rent, zastępuje chudych łajdaków grubymi finansistami ("Baron Nucingen").

Maluje obrazy wymarzonych, lecz odrealnionych jaskiń „dudków" z Biesiady („Blaski i nędze życia kurtyzany"), bierze na warsztat łatwowierną miłość Estery („Stracone złudzenia"), ślicznej aktorki odizolowanej od autentycznego życia, kreśli portrety pułkownika Chabert, spensjonowanego rębajły, opowiada o Stefanie Lousteau, żurnaliście z gatunku sprzedajnych z rozsądku, kreśli postacie Magusa, Gobseca, Samamona, Grandeta. Są to przygnębiające lunaparki uczuciowych pokurczów niezdolnych do użerania się z własnym przeznaczeniem; jak mówi ojciec Eugenii Grandet, „życie, to interes".

Alegorie, opisy najeżone metafizyką trudności, nadmierne i często nieuzasadnione odwoływanie się do anielskiej ingerencji, te jego narracyjne obsesje, ta nieprzerwana skłonność do egzaltacji i emfazy, charakteryzowały epokę, w której przyszło mu żyć. Naszą jednak, obfitą w pilnych i akuratnych strażników językowych, nawykłą do powściągliwego i dosłownego wyrażania uczuć (za pośrednictwem dowolnych reguł!), stosowane przez niego sposoby ekspresji – irytują. A choć rażą purystyczne, katońskie ucho dzisiejszych literatów, pamiętajmy, jak wtedy wyglądał balzakowski świat i jaką wiedzą dysponował.

Bohater jego, oceniany po latach, nie jest pojedynczą figurką, ale – charakterologiczną generalizacją: skupia w sobie wszystkie znane i antycypowane cechy, które charakteryzowały honoriuszowy czas. Powieściowy Finot nie jest tylko sylwetką jednego dziennikarza swawolnych obyczajów, mentorem od siedmiu boleści, lecz produktem, wytworem, emblematem ówczesnej epoki. Sechard z „Cierpień wynalazcy", to nie odkrywca przepisu na dostatnie życie („Dwaj poeci"), ale typ, symbol, jej rozpoznawczy znak. Ojciec Goriot nie uosabia indywidualnego tatusia wplątanego w miłosne afery swoich córeczek, tylko jest ojcem zbiorowym, jego syntezą i analizą równocześnie.

Ewelina

Jego prywatny, domowy rynsztunek, to habit, strój przywdziewany do przymusowej, regularnej, rzemieślniczej pracy, codzienny ubiór służący skupieniu nad tworzonym tekstem.

Kiedy pojawia się wśród innych pisarzy, w oczach ma iskierki rozbawienia. Rozluźniony i oswobodzony z nadmiaru wrażeń, odpoczywa od poważnego myślenia: gada byle co i byle jak. Nie musi udawać wielkiego człowieka. Ma świadomość swojej wartości, może więc, podobnie jak bohater jednego z dzieł „Komedii Ludzkiej", Jakub Collin, powiedzieć: „...nie uważam się za wielkiego człowieka! JESTEM NIM!"

Natomiast gdy pozostaje sam, odizolowany od czczej paplaniny, w nocy i ciszy, zanurzony w rękopisach, z dala od rejwachu przyjaciół, okiem wytęsknionej wyobraźni dostrzega bezkresne, równinne połacie zbóż: kolorowe stepy zagadkowej Ukrainy. Widzi i wspomina, że był tam osobistością szanowaną i podziwianą, kimś ważnym, otoczonym miłością, ale ważnym tylko dla siebie.

Dla ludzi, u których gościł, a więc hrabiego Hańskiego i jego żony, Eweliny, był ciekawostką, rozrywkową i urozmaiceniem ogórkowej egzystencji. Tak hrabia Hański, jak i Ewelina, odnoszą się do Honoriusza z dobrze zamaskowanym, dumnym lekceważeniem: mają go za ekstrawaganckie stworzonko o artystycznych nawykach. Jest dla nich mglistym wyobrażeniem o pisarzu, dziwadłem piszącym „zajmujące" powieści; ich opinie na temat twórczości Balzaka są powierzchowne, lecz zgodne z modą.

Przyjmują go w swoich włościach, bo miło nosić popularny breloczek.

Nie jest przecież dobrze urodzonym; wszak to tylko pisarzyna z kałamarzem w herbie!

* * *

Odległy, lecz dobrze znany głos Eweliny Hańskiej jest z nim blisko, on zaś, złakniony zakazanej, arystokratycznej miłości, wierzy mu lub nie, ucieka w morderczą pracę nad swoimi literackimi tekstami, szuka ukojenia i podniety zarazem – w kawie, gdyż czuje za dużo, by odpisać za mało; przeżycia, to zadry, trwałe rany uwidocznione postępowaniem.

W kameralnej, ascetycznej scenerii biurka, gęsiego pióra, inkaustu i wymiany korespondencji z Eweliną, wspomina nieczęste chwile spędzone razem.

Kochał nie ją, lecz naiwną teorię na temat miłości, swoje zamglone wyobrażenie, namiastkę tęsknoty za uczuciem.

(Dokończenie na stronie 4)